

„Dokument liryczny”

W poniedziałkowy przedświąteczny wieczór Lidia Zamkow przedstawiła nam w Teatrze Telewizji widowisko według „Matki” Maksyma Gorkiego zatytułowane „Dokument liryczny”. Znamienny to tytuł. Znamienny i pobudzający do refleksji nad treściami, które niesie książka Gorkiego i nad sposobem, w jaki treści te możemy dziś odbierać. Dokument liryczny... Pierwsze z tych określeń — nazwanie „Matki” dokumentem — wydaje się oczywiste: jest przecież „Matka” jedną z najbardziej znanych książek świata, jest pierwszą w literaturze pięknej książką, której tematem jest walka o socjalizm, jest książką, która dała proletariатовi rosyjskiemu i proletariатовi świata obraz zmagania o zwycięstwo rewolucji. „Matka” wyraża tę wielką ideę i jest jej historycznym dokumentem. I jeśli książkę tę możemy dziś nazwać „dokumentem lirycznym” to świadczy to o tym, jak bardzo zmieniła się perspektywa naszego widzenia jej treści, jak głęboko nasze życie wchłonęło owe treści, jak osobiście je odczuwamy.

Ta właśnie myśl przyswiała, jak się zdaje, telewizyjnej adaptacji

„Matki” dokonanej przez Lidę Zamkow, adaptacji, w której ów ton osobisty, ludzki, nieledwie intymny zabrzmiał bardzo mocno. I bardzo przekonująco. Lidia Zamkow główny akcent położyła na osobiste przeżycia bohaterki, na jej wewnętrzną przemianę, która zaczynając się w sferze uczuć, staje się przemianą świadomości. Głupia jest ta babska miłość — mówi w pewnym momencie Własowa — pozwala kochać tylko to, co bliskie, własne, w zasięgu ręki. A potem, stopniowo ta wyłączna miłość do syna przynosi się także na jego towarzyszy, aby wreszcie ogarnąć sprawę, o którą walczą. Temu motywowi, kameralnemu z natury rzeczy motywowi wewnętrznych przeobrażeń Matki, podporządkowane zostało całe widowisko. Tu zaś wyłania się tylekroć dyskutowana kwestia wierności adaptacji wobec oryginału. Skoncentrowanie głównej uwagi na postaci Matki nie oznaczało i nie mogło oznaczać pominięcia lub choćby usunięcia w cień opisanych przez Gorkiego procesów społecznych, bez tych wydarzeń nie można bowiem zrozumieć losów Matki, sensu jej postawy i jej wyboru.

Pragnąc w skrócie, a przecież w sposób dobitny, pokazać epickie tło swojej opowieści o Matce, Lidia Zamkow posłużyła się różnorodnymi, niekiedy gwałtownie ekspresyjnymi, środkami wyrazu: wielkimi zbliżeniami, szybkim, opartym na zasadzie skojarzeń, montażem, scenami zbiorowymi komponowanymi na przemian do dynamicznie, to ze statycznym patosem. Posłużyła się też fragmentami ze słynnego filmu Pudowkina, stosując je w swojej wersji telewizyjnej „Matki” tak, jak stosuje się w tekście pisanym cytaty (szkoda, że nie wyjaśniono tego w zapowiedzi poprzedzającej spektakl, bo był to pomysł tyleż niezwykły, co ważny dla kształtu artystycznego widowiska Zamkow). Wiele zawdzięcza to widowisko doskonałemu aktorstwu Mirosławy Dubrawskiej, która wniosła do niego prawdziwie ludzkie ciepło, nadając postępowaniu Matki bezpośredniość, prostą i wiarygodną spontaniczność, serdeczność, w której nie było sentymentalizmu, delikatną charakterystyczność, w której nie było pospolitej rodzajowości.